

LECH JAN CIĘŻKI

ur. 1954; Annów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lubelski Lipiec 1980, Fabryka Samochodów Ciężarowych "Polmo" im. Bolesława Bieruta

Strajk w FSC

To było w piątek, 11 lipca. Występują pewne rozbieżności w datach, bo mówią, że dwa wydziały wcześniej strajkowały. 10 lipca na niektórych wydziałach już nie pracowano. 11 lipca wyszliśmy po prostu z wydziałów. Coraz większe grupy zaczęły się zbierać, zaczęły się dyskusje. Zdecydowaliśmy się pójść pod biurowiec. Zanim tam doszliśmy upłynęła godzina, może nawet dwie. Każdy się czaił, każdy czekał – może ten, może tamten pierwszy pójdzie, może zaraz wjadą tu policyjne suki. W jakiś sposób coraz więcej ludzi zaczęło gromadzić się przed tym biurowcem. Ludzie zaczęli żądać, aby dyrektor wyszedł. Pojawił się i powiedział parę słów. Była również przewodnicząca komunistycznych związków zawodowych – Centralnej Rady Związków Zawodowych. Została wygwizdana, podobnie jak pierwszy sekretarz partii. Przemawiali przedstawiciele ludu pracującego. Główną rolę odgrywali Stanisław Daniel, Julian Dziura, Teodor Basak. Ten ostatni w czasie „Solidarności” został pierwszym przewodniczącym Komisji Zakładowej. Wiec był chaotyczny, podjęto ale na nim decyzję powrotu pracowników na wydziały i delegowania przedstawicieli do rozmów z dyrekcją. Propozycja takiego rozwiązania wyszła od dyrekcji. Oni uważali, że nikt nie ma upoważnienia do rozmów z nimi, dopóki nie zostanie oddelegowany. Osobiście w czasie strajku nie odgrywałem żadnej roli. Na wydziale wybrano mnie na przedstawiciela grupy roboczej, która prezentowała postulaty. Później wybrano mnie na przewodniczącego Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność”. Strajk trwał do poniedziałku, kilka naszych postulatów zostało zrealizowanych, głównie dotyczących podwyżki. Wykręt dyrekcji był taki, że przecież oni nie decydują o zaopatrzeniu sklepów, bo to sprawa rządu, czy co najmniej wojewody.

Mieliśmy informacje o strajku w Świdniku, bo wiadomości rozchodziły się bardzo szybko. Oczywiście wywołało to przypyły odwagi. Jeżeli wie się, że ten zakład strajkuje, tamten zakład strajkuje, to łatwiej decydować się na protest. Jeżeli będą bić, to będą bić wszystkich. Później nasz strajk miał wpływ na postawę innych zakładów. Zresztą, mieliśmy wsparcie od rolników, którzy przyjeżdżali do nas z

żywnością i wspierali nas. Rolnik w swoim gospodarstwie nie mógł zastrajkować. Nasza administracja bała się protestów, bo miała dużo do stracenia, w zasadzie my wtedy nie mieliśmy nic do stracenia. Później okazało się, że każdy mógł coś stracić. Przed 13 grudnia 1981 roku byłem mistrzem, po wprowadzeniu stanu wojennego zostałem zdegradowany, obcięli mi wynagrodzenie. W czasie strajku były grupy, złożone z ormowców, czyli członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Taki pracownik ormowiec normalnie pracował na sąsiedniej maszynie i miał przykaz szerzenia propagandy komunistycznej. W czasie kiedy inni przerywali pracę, on miał pracować, bo swoją postawą musiał dać przykład. W lipcu, mało aktywni na wydziałach byli członkowie PZPR-u.

Przygotowaliśmy bardzo dużo postulatów, które były podzielone na postulaty do Urzędu Wojewódzkiego, do władz centralnych i do dyrekcji fabryki. Wśród naszych lipcowych żądań było również i takie, żeby msza święta była transmitowana w telewizji i radiu. Władza oczywiście odrzucała piłeczkę twierdząc, że to są żądania polityczne i nie mogą ich spełnić. Realizacja postulatów wałkowała się cały czas. Co miesiąc, czy co dwa czy trzy tygodnie jakiegoś postulatu nie zrealizowali. Co chwilę po lipcu ogłaszaliśmy pogotowie strajkowe, przeprowadzaliśmy strajk. Każdy strajk, który pojawił się, był interpretowany w ten sposób: „zobaczcie: domagacie się zaopatrzenia w sklepach, a ten strajkuje, tamten strajkuje. Kto to ma robić? Kto ma produkować konserwy, kto ma produkować wózki dziecięce”? Niektórzy ludzie dawali się na to nabrać, ale było to śmieszne i głupie.

W początkowym okresie strajku nie pojawiły się tak zwane postulaty polityczne, np. dostęp do środków masowego przekazu. Właśnie w FSC, prawdopodobnie po raz pierwszy w Polsce, sformułowaliśmy postulat uniezależnienia związków zawodowych od administracji i chyba również od partii politycznych. Czyli, jeszcze przed Gdańskiem, domagaliśmy się wolnych związków zawodowych. Strajk był przede wszystkim spontaniczny i nie było u nas żadnych organizatorów z KOR-u. Tak było w FSC i w innych zakładach. Jak rozmawiałem z kolegami to twierdzą, że tutaj absolutnie nikogo nie było. Trudno mi powiedzieć, kto zgłosił postulat dotyczący niezależności związków. Na pewno nie przyszedł z zewnątrz, nie inspirował go KOR, czy jakaś inna organizacja. On wyszedł od załogi. Było powszechne oburzenie na działalność związków zawodowych, bo te komunistyczne związki zawodowe nic nie robiły. Jak ktoś na wydziale miał trudną sytuację, to na zimę otrzymał kartofle albo dwa, trzy kilo cebuli. Tyle, nic więcej, tak wyglądała pomoc. Nie można było pójść do związków zawodowych i domagać się jakiejś podwyżki. Należało tylko płacić... składki związkowe.

Podczas strajku oni zobaczyli, iż nie mają szans nam się przeciwstawić w inny sposób niż wjechać czołgami i rozjechać ludzi. My z kolei policzyliśmy się i zobaczyliśmy, że mamy szansę na ugranie czegoś od tej władzy. Okazało się, że jest nas dużo. Wielu członków PZPR-u przeszło na stronę strajkujących i byli razem z nami. Później niektórzy z nich powypisywali się z partii. Jak obliczaliśmy, w strajku

lipcowym brało udział dziewięćdziesiąt kilka procent załogi.

Data i miejsce nagrania	2015-04-15
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Marcin Wociór
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"